Nr. 9. Wrzesień 1899 r. Rok VII.



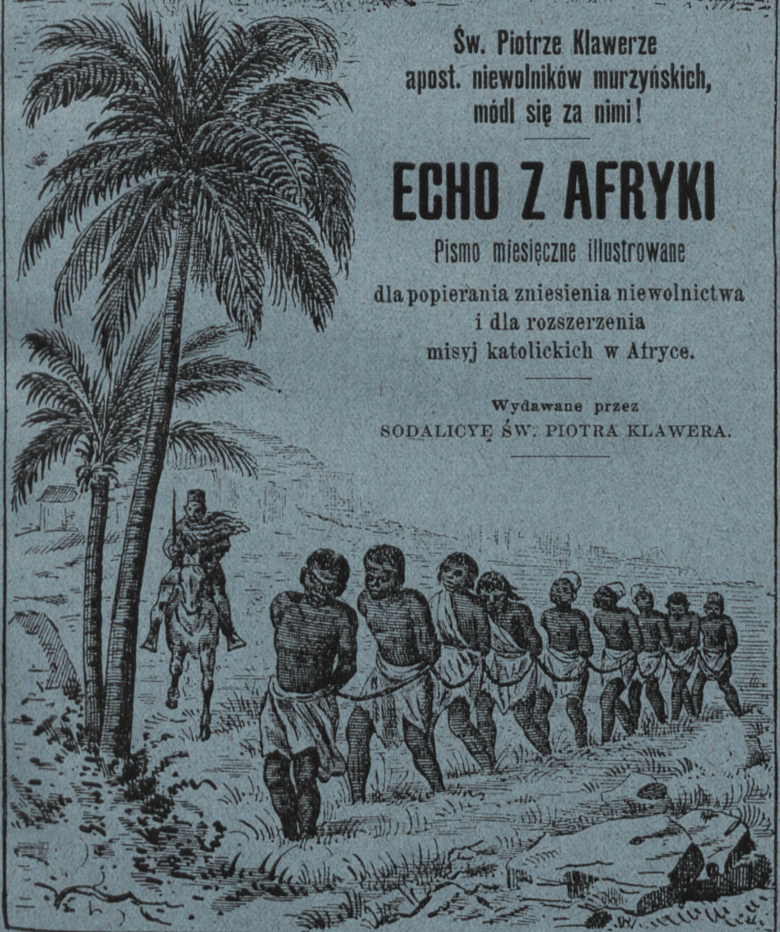
Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

Główny skład na Rossyą: Warszawa, Księgarnia M. Machwitza dawniej Maur. Urgelbranda, naprzeciw pomnika Kopernika.
W Warszawie prenumerować także można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 1 sierpnia 1899).

Na Misye Afrykańskie: Przez p. Weronikę Kwella 21 mk. = 11 złr. 60 ct.; od N. N. z Rossyi na 53 Mszy św. (51 ad inten., 2 pro def.) 53 rsb. = 67 złr 31 ct.; od N. N. na 50 Mszy św. (20 pro def. i 30 ad inten.) 50 rsb. = 63 złr. 50 ct.; p. Michalina Kłosowska na 2 Msze św. za ś. p. Fortunata 2 złr.; razem 144 złr. 41 ct.

Na wykup i ochrzczenie dzieci: Ks. Falęcki 2 złr., od p. Maryi Gertrudy na ochrzczenie chłopca murzyńskiego z nadaniem mu imienia **Hubert Antoni** 50 złr.; przez Ks Włodzimierza Ledóchowskiego od Redakcyi Przeglądu Katolickiego w Warszawie 80 rsb. = 101 złr. 60 ct.; razem 153 złr. 60 ct.

Chleb św. Antoniego: Józef Pietruszka 1 mk 50 fen.; z Szarleja pewien mąż 2 mk; z Lipin p. F. Kindler 14 mk 50 fen.; razem 18 mk = 10 złr. 44 ct.; Jan Grunenberg z Lengamen 3 mk = 1 złr. 74 ct.; razem 12 złr. 18 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **310 złr. 19 ct.**

Nadesłane przesyłki: od Antoniego Wójcickiego marki pocztowe; ze Staniątek dla OO. Benedyktynów różne drobiazgi; od Rokickiego z Warszawy różańce i świecidełka.

Dopłaty do „Echa“: p. Jan Irla z Łęki 1 złr. 38 ct.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególna intencya: pomyślny rezultat podanej prośby; szczęśliwa i pomyślna podróż.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Kto chce **nadać** oznaczone przez siebie **imię chrzestne czarnemu braciszkowi lub siostrzyczce czarnej,** ten niech przyszle **12 złr.** (w Niemczech 21 marek).

Kto chce zarazem dziecko **wykupić** z niewoli, ten niech przyszle **30 złr.** (50 m.).

Wreszcie, kto **adoptuje** zupełnie to dziecko, ma przysyłać po **60 złr.** (100 m.) przez pięć lat.

W ostatnich dwóch razach będziemy się starali udzielać według możności wiadomości o przybranem dziecku.

ECHO Z AFRYKI.

Wrzesień 1899. Rok VII. Nr 9.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa"** **w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Jego Eminencya Kardynał Prefekt Kongregacyi Propaganda Fide (Rozkrzewiania wiary) do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym 16 marca 1899 r.

Wielmożna Pani!

Sodalicya Św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich, przez Panią założona, jest dziełem, rokującem tak piękne nadzieje, że śledzę jej stopniowy rozwój z najwyższem zajęciem. Znaczne zapomogi pieniężne, udzielane przez Sodalicyę, potrzebującym misyom jakoteż drogocenne przesyłki dla podniesienia chwały Bożej, tamże wysyłane, świadczą, jak wiele w krótkim czasie swego istnienia Kongregacya ta zdziałała, i usprawiedliwiają nadzieje nasze, że jej rozwój będzie coraz piękniejszy i coraz obfitszy w zbawienne owoce.

Niezmiernie mnie także uradowała roztropna, dobrze obmyślana i pochwały godna organizacya, tej młodej fundacyi, dozwalająca osobom wszystkich stanów, w rozmaity sposób brać udział w szlachetnych czynnościach tejże Sodalicyi. Bo kiedy Sodaliski internistki, wspólne życie wiodące, są świętemi ślubami związane i stanowią jakoby rdzeń i punkt centralny pobożnej Sodalicyi, to znowu osoby w świecie żyjące, łącznie z Niemi jako członkowie i pomocnice zewnętrzne, rozszerzają zakres zbawiennego jej działania.

Św. Kongregacya rozkrzewiania wiary uznaje świętość celu, który sobie Sodalicya wytknęła i widzi w powołaniu jej do życia i w jej pomyślnym rozwoju działanie Opatrzności; powstała bowiem wtedy, gdy wnętrze Afryki przez wpływy różnych europejskich krajów otwarte zostało, i droga dla wysłanników Bożych, niosących ludom pogańskim dobrą nowinę, otwartą się stała; to też teraz więcej jak kiedykolwiek potrzebnem jest, by tym niestrudzonym pracownikom apostolskim miłosierne serca spieszyły z pomocą i dostarczały środków nietylko do ich utrzymania, ale pamiętać należy o dziełach miłosierdzia także przez nich do życia powołanych; i to właśnie jest celem członków Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Sodaliski idą w ślady tych pobożnych niewiast ewangelicznych, (Św. Łukasz VIII. 3) od których Pan nasz Jezus Chrystus, w czasie swego pobytu na ziemi, wsparcie przyjmował. Nadto Św. Kongregacya spodziewa się, że dzieło Sodalicyi dopomoże do przyspieszenia tej szczęśliwej chwili, w której ludy od wieków w niewoli szatańskiej jęczące, jako nowonarodzone dzieci, na łono Matki naszej Św. Kościoła katolickiego przyjęte zostaną.

Bogu oddając tę sprawę, błogosławię Pani z całego serca, i życzę Jej jakoteż współpracującym wszystkiego dobrego w Panu.

Wielmożnej Pani sługa powolny

M. Kardynał Ledóchowski
Prefekt.

A. Arcybiskup Laryssy
Sekretarz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

ODEZWA

Najprzewielebniejszego Wikaryusza Apostolskiego centralnej Afryki, Msgr. Rodeggio,

do wszystkich przyjaciół i dobrodziejów misyi.

Zwycięzki pochód anglo-egipskiej armii w Sudanie, wzięcie Ondurmanu 2-go września roku zeszłego i zaprowadzenie dobrze zorganizowanego

rządu w centrum kraju, tam właśnie, gdzieśmy dawniej nasze misye mieli, umożebniły nam powrót w te strony. Po 16 latach wyczekiwania, by objąć na nowo pole naszej działalności, nadeszła wreszcie chwila rozpoczęcia pracy uaszej w centralnej Afryce. Podnoszę przeto słaby mój głos i zwracam się do wszystkich wspaniałomyślnych serc w Europie, a szczególnie do was dobrotliwi przyjaciele i dobrodzieje misyj afrykańskich, prosząc o pomoc i wsparcie dla naszego dzieła. Nowy rząd teraz u steru w Sudanie umożebnia mi przedsięwzięcie wycieczki misyjnej do południowe Faschody, do ludów, dotąd prawie nieznanych i w zupełnem zostających opuszczeniu.

Rozpoczynam już przygotowania, do tej tak ważnej pierwszej misyjnej ekspedycyi. Myśl założenia centralnej stacyi misyjnej wśród tych odległych ludów, byla zawsze marzeniem moich poprzedników, ale pomimo usiłowań, do skutku tego zamiaru doprowadzić nie mogli. Pierwszy już założyciel misyi w centralnej Afryce Ojciec Ryłło T. J. przy pierwszej swojej podróży w roku 1848, postanowił dotrzeć daleko po za Chartum do zupełnie pogańskich ludów. Nieubłagana jednak konieczność, tak jego jak i jego następcę Msgr Knoblechera, zmusiła do osiedlenia się w Chartumie i zrobienia tego miasta punktem centralnym innych w tej okolicy, mających się zakładać misyj. Wprawdzie Msgr Knoblecher nie ustając w swych nsiłowaniach, zdołał choć po części swe zamiary urzeczywistnić, w swych wycieczkach naukowych dotarł on aż do okolic białego Nilu i założył misye w najdalej ku wnętrzu kraju posuniętych punktach jak Gondocoro i Santa Croce. Niestety, miejscowości te niefortunnie były wybrane, leżały za blisko wybrzeża rzeki, a jakie były ztąd skutki, to się poczciwi Ojcowie wkrótce na sobie przekonali; bo gdy tylko nadejdzie pora przybrania wody, wtedy z tych zamulonych fal wydobywają się trujące wyziewy, które zanieczyszczając powietrze, wywołują febrę. Wielu misyonarzy, po krótkiej pracy, uległo temu zabójczemu klimatowi. Brak funduszów nie dozwolił nam posunąć się dalej w głąb kraju, trzeba więc było opuścić te strony, które okupiliśmy życiem tylu drogich nam braci. Ojcowie zostali odwołani, domy misyjne pozamykane a statek „Stella Matutina", staraniem Msgr Knoblechera zbudowany do podróży dla misyonarzy, przestał żaglować na mętnych wodach Nilu.

Msgr Comboni, ten szlachetny, za świętego uważany misyonarz, pełen zapału ku rozszerzeniu jak najdalej światła ewangelicznego, już w pierwszych latach swego apostolatu, zapuścił się aż w okolice białego i niebieskiego Nilu i głównej jego odnogi, rzeki Sobat. Później kilkakrotnie jeszcze wysyłał tam swych misyonarzy. Ale kiedy się pokazało, ze w Kordofanie, w El-Obeid i między szczepami Nubijskiemi jest pole działania tak samo obfite a mniej niebezpieczne, wtedy z całym zapałem wielkiego swego serca zwrócił się w te strony, by tam ustalić panowanie Ewangelii św. i łatwiej posuwać się z prowincyi do prowincyi aż do wnętrza Sudanu i Nigricyj.

Niestety, śmierć zabrała tego bohatera apostolskiego w chwili, kiedy się jego nadzieje zdawały urzeczywistniać, a wkrótce potem wszystkie jego prace z takiemi trudami uskutecznione, w niwecz obrócone zostały przez powstanie Mahdiego. Nie tajno nam, że i w dzisiejszych okolicznościach wiel-

kie są do zwalczenia trudności, szczególnie z powodu ciągłych zaburzeń, wzniecanych przez powstańców; a pomimo tego, zdaje nam się, że nadeszła obecnie chwila, stosowna do podjęcia na nowo rozpoczętej pracy Msgr. Comboniego; którą pierwsi misyonarze w centralnej Afryce z konieczności tylko opuścili. Otrzymane z wnętrza kraju sprawozdania naszych współbraci jak i znanych badaczy Afryki, zapewniają nam względne powodzenie, jeżeli naturalnie unikać będziemy niebezpieczeństwa, któremu z nieświadomości pierwsi nasi bracia ulegli, to jest, jeżeli się nie będziemy osiedlać na wybrzeżach, bo o ile zdradziecki i zabójczy jest klimat nadrzeczny, o tyle ma być zdrowym w głębi kraju. Wprawdzie przy najlepszych warunkach wpływ klimatu jest połączony z przykrościami ale przy zachowa-



Żywcem pogrzebany niewolnik.

niu potrzebnych ostrożności, niebezpieczeństwo nie jest tak groźnem. Scharakteryzowano nam mieszkańców, należących przeważnie do wielkich plemion Dinka, Schilluk, Nuer, Kic i Bari, jako niezbyt uległych ale przynajmniej nie dzikich i nie okrutnych; a niektóre nawet z tych plemion mają być bardzo łagodnego usposobienia, i misyonarze, którzy się z nimi stykali, dosyć pocieszające zostawili nam relacye. Otóż jest pole działania, do którego nas obecnie Opatrzność wzywa, świętym przeto naszym obowiązkiem jest, bezzwłocznie spełniać zamiary Boże; bo jakże dawno już odczuwaliśmy w duszy tęsknotę za pracą nad temi biednemi duszami, pogrą-

żonemi w cieniach śmierci. Ale jak się tu dostać w te dalekie strony i być w możności podróżowania na tym ogromnym, wijącym się Nilu, przewożenia ludzi, pakunków i wszystkiego co potrzeba do założenia nowej misyi, oto tak jak niegdyś Msgr. Knoblecherowi byłby i nam potrzebny statek. Darujcie więc przezacni Dobrodzieje, że ja biedny pasterz tak licznej, bo milionowej owczarni, do was się udaję z gorącą prośbą, dopomóżcie mi w tem wielkiem dziele niesienia dobrodziejstwa wiary św. i cywilizacyi tym zbłąkanym i rozproszonym owieczkom. Okażcie się znowu tak miłosiernymi i hojnymi jak już nieraz bywało, a szczególnie gdy chodziło o kościół Niepokalanej w Assuanie, czego nigdy nie zapomnę.

Po Bogu całą moję nadzieję w was pokładam, i ufam, że mnie nie opuścicie w tej tak ważnej chwili, kiedy chodzi o zbawienie milionów nieśmiertelnych dusz. Trzeba znacznego funduszu do nabycia małego parowca, a ja dotąd prawie niczem nie rozporządzam, a przecie niema innego wyjścia: parowiec nabyć muszę! Ufam i to jak najsilniej, że się znajdą serca litościwe, dobroczynne, które pospieszą nam z pomocą w tej wielkiej potrzebie i umożebnią nam przystęp do tych naszych biednych dzieci w Panu. A kiedy płynąć będziemy na naszym parowcu po zielonych wodach Nilu, pod osłoną flagi papieskiej, spiesząc z błogosławieństwem wiary św. i cywilizacyi do dalekich ludów; jakżebyśmy wtedy zapomnieć mogli, że wam to zawdzięczamy drodzy przyjaciele? Każdy świst maszyny będzie nas nawoływał do wdzięczności i modlitwy za was. Życzę wam wszystkim najobfitszego błogosławieństwa Bożego, i tę moję petycyę w ręce św. Józefa składam, by za Jego przyczyną nieudolne moje słowa serca wasze poruszyły.

Werona w dzień św. Józefa 1899 r.

Ant. M. Roveggio
Apostolski Wikaryusz centralnej Afryki.

Biali Ojcowie.

Misya w Mpala.

Siostry nasze udały się z Neapolu w roku 1897, pod opieką Mgr. Roelens'a do Tanganiki i odbyły szczęśliwie tę podróż w przeciągu trzech miesięcy. Po radosnem powitaniu swych Sióstr w Karemie pospieszyły następnie przez wysokie Kongo do misyj w Baudouinville gdzie według zlecenia Mgr. zatrzymały się dopokąd dom dla nich w Mpala nie został skończony. Pobyt Sióstr naszych w Baudouinville przeciągnął się prawie rok cały. Nakoniec 23 maja 4 zakonnice to jest: Matka Marya Cypryjanna, Siostra Marya Willebord, Siostra Marya Niepokalana i Siostra Marya Anna, pożegnały swe Siostry w Baudouinville i wylądowały do misyj Św. Ludwika M'rembo a 24 w uroczystość Matki Bożej Nieustającej pomocy, przybyły ostatecznie do brzegów Mpala. I oto list Siostry Willebord, pisany do Przewielebnej Matki, Przełożonej Generalnej misyonarek Najśw. Maryi Panny Afryki.

Przewielebna Matko!

Jesteśmy nakoniec od 14 dni ustalone w nowej misyi Mpala. Przyznać trzeba, że po dziewięciomiesięcznym pobycie w Baudouinville, żegnałyśmy Siostry nasze z pewnym smutkiem, jednak błoga myśl, że rozpoczniemy pracę, do której nas Bóg powołał, rozwiała to chwilowe ludzkie uczucie i wylądowałyśmy dnia 23 maja wieczór. Przewielebny Przełożony misyj Mpala przybył w swej łodzi na nasze spotkanie i zabrał nas i 12 młodych murzynek niegdyś misyj Baudouinville a teraz nam powierzonych. Wiatr pomyślny tak dalece ułatwiał nam podróż, że musiałyśmy się w drodze zatrzymać, by przybyć na godzinę oznaczoną. O 3-ciej zrana wysiadłyśmy na ląd stały. Marynarze zaświecili pochodnie, by nam ułatwić przejście przez krótką lecz ciernistą drogę. Ze wschodem słońca znów wsiadłyśmy do łodzi a o 6-tej zrana przybyłyśmy do misyi w Mpala.

Zdaleka ujrzałyśmy ladny domek jakby przyczepiony do skały, wznoszącej się nad wspaniałem jeziorem. Tu przyjęto nas serdecznie, domek przystrojono chorągwiami a wpośród drzew palmowych wystająca Statua Matki Dziewicy zdawała się witać nas z otwartemi rękoma. Ta prawdziwie Ojcowska myśl misyonarzy rozrzewniła serca nasze.

Wkrótce po naszem przybyciu 7 dziewczynek zwiększyło naszą owczarnię, dziś mamy ich 19, może nigdy nie będzie ich u nas tyle jak w Baudouinville i nie będziemy miały kłopotu ze staremi pogankami, które w niczem nie ustępują zawziętym złośnicom europejskim. W poniedziałek rozpoczęłyśmy nauki. Dwanaście dzieci zgłosiło się do wpisu i przychodzą bardzo regularnie Po wykładzie katechizmu cała ta gromadka bawi się pół godziny na dziedzińcu, potem z ochotą wracają do nauki. Kiedyś z ich wielką radością spróbowałam śpiewać z niemi, lecz gdy dysharmonia tych głosów przedstawiała coś przestraszającego, powstrzymałam ten dziki chór mówiąc: Kochane dzieci! Posłuchajcie teraz mnie, a potem próbujcie mnie naśladować; — w tem z wielkiego wysilenia zaczęłam kaszleć. — Dzieci moje wzięły sobie za obowiązek naśladować mnie w kaszlu jedno lepiej od drugiego. Wtedy już nie było rady i aby położyć koniec temu hałasowi użyłam dzwonka, przywołującego ich do porządku i spokojnie wytłómaczyłam moim dzieciom, że w tym razie ich wzorowe posłuszeństwo naśladowania mego kaszlu, nie jest śpiewem, o czem się z czasem przekonały. Moje uczennice nie są odziane po europejsku, przychodzą do szkoły przepasane kawałkiem gałganka — można sobie wyobrazić radość moją, gdy Matka Przełożona pozwoliła mi rozdać w nagrodę pilności pewną ilość perkalu dla okrycia ich nagości. Z tem wszystkiem jestem codzień więcej zadowoloną z moich dzieci, jedyną dla mnie trudnością jast zapamiętać, że jestem wysokiego wzrostu, by wchodząc do niskich domków nie uderzać głową o zadymiony dach i nie zcierać z niego sadzy mojem ubraniem, lecz i tej niedogodności zaradzić można, bo nam nie brakuje wody źródlanej. Bardzo się polecamy modlitwom naszych ukochanych Sióstr i dobrodziei. Prawda, że misye w krajach czarnych są bardzo zajmujące i pełne pociechy, lecz równie pewnem jest, że stałe i liczne nawrócenia tylko przez gorące modlitwy dusz wybranych, otrzymać możemy.

MAŁY
FEUILLETON

Cudowne uratowanie od śmierci głodowej.

(Według listu O. Fr. Geyera, napisał **M. Heimroth**).

Straszne skutki wojny, wywołanej przez Madhistów w Sudanie, przedstawiały rozrzewniający obraz. W Quidurmanie, stolicy nowego państwa, ludzie głodem wycieńczeni zgromadzili się, by prośbą lub przemocą zdobyć pożywienie. Setki trupów leżało po ulicach; żyjący jeszcze, podobni do szkieletów, ciągnęli gromadnie do miejsca przeznaczonego na targ, spoglądając z upragnieniem na kramy, przepełnione żywnością w dzień jarmarku. Na rogu ciasnej uliczki blisko sklepu z chlebem kukurydzowym stała (Futura) wdowa po egipskim żołnierzu Hussein'ie, zarabiająca na życie przemysłem fryzyerskim na sposób sudański. Wychudłą ręką prowadziła zgłodniałego syna, który jej pozostał w czasie epidemii, błagając o kawałek chleba za ostatni pieniądz, jaki ofiarowała kramarzowi. Lecz ten głuchy na prośby zrozpaczonej matki, odmówił chleba dla umierającego z głodu dziecka, grożąc im kijem.

Nagle dał się słyszeć hałas. Sprzedający zaczęli krzyczeć przeraźliwie i uzbrajali się. Pewna liczba szalonych prawie z głodu rzuciła się na rozłożoną żywność, aby ją wziąść przemocą, gdy jej prośbą zdobyć nie było można. Nie zważając na razy dotkliwe, zadawane im przez przekupniów, strącali ze stołów chleb, mieszając go z ziemią i krwią swoją, z dzikością wydzierali sobie wzajemnie upragnioną zdobycz. Najstraszniejsze jednak sceny odgrywały się tam, gdzie zabijano zwierzęta. W największym natłoku i krzyku rzucano się na niedobite jeszcze zwierzę, tłuczono naczynia, przewracano wszystko, aby tylko coś zdobyć dla siebie.

Futura z przerażeniem cofnęła się w inną ulicę z chłopcem i bojaźliwie patrzyła na tę nieszczęśliwą gromadę ludzi. „Matko, daj mi chleba, ulituj się, ja umieram“, jęczało dziecię. Głębokie westchnienie wstrząsnęło łonem wyschniętym rozżalonej matki, myśl, że nie ma na całej wielkiej ziemi zmiłowania nad umierającem jej dzieckiem, wywołała w jej sercu gorzkie uczucie. Wtem wysmukła postać, odziana w czarny habit, w tureckim fezie na głowie, zbliżała się w tę stronę. Gdy Futura zobaczyła zbliżającego się misyonarza, zawołała z ufnością: „Abuna (Ojcze — wyrażenie chrześcijańskich murzynów) wybaw syna mego od śmierci głodowej“.

Blady, wychudły ksiądz był to Ojciec Ohrwalder, który z O. Rossignolim i kilkoma innymi Braćmi i walecznym gubernatorem z Darfuru, Slatin Bey'em, wzięty był do niewoli Madhiego i wykonywał tam posługi niewolnika w kawiarni — wyjął z kieszeni kawałek suchego chleba i dał go wynędzniałemu chłopcu, matka nie miała dosyć słów na wyrażenie wdzięczności swojej.

Ksiądz mówił jeszcze łagodnym głosem do chłopca, który większą część chleba połknął natychmiast, a resztę oddał matce, ta jednak nie jadła,

ale schowała go na później. W tę samą stronę dążyła inna grupa: kobieta trzymająca na ręku dwoje małych dzieci, a większy chłopiec trzymał się jej sukni. Wszystko czworo podobne było do kościotrupów ruchomych. Z wyrazem rozpaczliwej boleści błaga ta nieszczęśliwa matka, aby Ojciec wziął jej syna za niewolnika, byleby go tylko żywił. Szlachetny ksiądz, wzruszony do głębi miłością matki, która wolała raczej wyrzec się syna, aniżeli widzieć go umierającego z głodu, nie mógł jednak w obecnych stosunkach zadośćuczynić jej życzeniu.

„Umieram z głodu — błagał rozdzierającym głosem biedny chłopiec. O. Ohrwalder dał każdemu garstkę ziarnek kukurydzy, które zaspokoiły nieco pierwszy ich głód i przyrzekł dopomagać chłopcom według możności. Tak on, jak i inni Bracia, wzięci do niewoli, wspierali zgłodniałych i żywili ich tem, co sobie od ust odejmowali. Hassan i Mustapha przychodzili regularnie do nich i dostawali zawsze jakąś jałmużnę, choćby tylko kilka ziarnek kukurudzy. Niezadługo jednak przyszedł sam Mustapha (Hassan umarł na febrę). Niebawem przyszła z płaczem matka Hassana z wiadomością o śmierci dwojga dzieci.

Po ucieczce misyonarzy i Slatin Beya z niewoli, Mustapha był podwójnym sierotą, pozostał wśród fanatycznych derwiszów smutny i samotny, bez wsparcia z ich strony. Postanowił podążyć za misyonarzami, bo tęsknił za dobroczyńcami swymi. Bez przewodnika, pieniędzy i żywności wybrał się w podróż. Różnemi sposobami umiał zjednać sobie względy arabskich kupców, którzy go przewieźli przez Nil do Berber'u, a ztamtąd towarzyszył im jako posługacz wielbłąda do Suakin'u. Męcząca podróż wyczerpała do reszty jego siły. W Suakinie odszukał swego dobroczyńcę O. Ohrwaldera, na widok którego wybuchnął głośnym płaczem. Szlachetny kapłan wyrobił mu wolną kartę do Suezu i Kairu. Tam znalazł Slatin Paszę, od którego otrzymał 10 piastrów podarunku, spotkał także O. Rossignoli'a, który zabrał go do kolonii w Gezireh.

Teraz dopiero okazały się skutki z wyczerpania sił. Mustapha ciężko zachorował, lekarz zwątpił o jego życiu, lecz dzięki staraniom misyonarzy powrócił do zdrowia. Z nieopisaną radością przyjął chrzest św. na którym otrzymał imię Wolfganga, wielkiego biskupa regensburgskiego, według życzenia dobrodzieja swego. Dla niego też przedewszystkiem czuje Wolfgang ogromną wdzięczność, jak wogóle wszystkie nasze ochrzeczone dzieci, błagając zań zawsze Najwyższego, który w mądrości swojej znajduje tak cudowne drogi i środki dla wzruszenia serc Europejczyków i zapalenia ich miłością ku nieszczęśliwym braciom w Afryce. Oby i twe serce, łaskawy Czytelniku, pamiętało, jak wielką zasługą przed Bogiem jest miłosierdzie chrześcijańskie.

Wykaz datków w kwocie **310 złr. 19 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 15 sierpnia 1899 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Mniejsze wiadomości misyjne.

Żółta febra. Od jakiegoś czasu panuje ta straszną choroba po całem Wybrzeżu kości słoniowej i szczególniej szerzy się w bagnistych miejscowościach stolicy Bassam. Pierwszą ofiarą tej zdradliwej choroby, był Wielebny ks. Ray, prefekt apostolski tego okręgu, dobrze znany naszym czytelnikom ze swych zajmujących listów i wielu sprawozdań. Ponieważ ten gorliwy misyonarz przeszło lat kilka na Przylądku dobrej nadziei a później w Beninie działał nader użytecznie, został mianowany w r. 1895 Apostolskim Prefektem Wybrzeża kości słoniowej. Założył tamże misyę, która pod energicznem Jego kierownictwem liczy obecnie siedm stacyj. Niedawno temu tensam gorliwy misyonarz dusz, zainstalował Siostry misyjne w Grand Bassam. Wkrótce podobało się Panu, by go po tej błogosławionej czynności do lepszego życia powołać. Polecamy jego duszę gorliwym modlitwom naszych czytelników i dobrodziejów. *R. I. P.*

W kilka dni po tej smutnej wiadomości przyszła dnia 19 maja następująca przestraszająca telegraficzna depesza do „Katolickich Misyj, Ojcowie: Vigna, Teyssier, Siostra Damiana pomarli; Misya spalona". To lakoniczne pismo, niedaje pewności, czy misyonarze także padli ofiarą żółtej febry, lub też zostali zamordowani. Zakończenie telegramu wzbudza obawę i przypuszczenie tego ostatniego domysłu. W każdym razie jest to okropny cios dla całej misyi na Wybrzeżu kości słoniowej.

Znowu nowa ofiara. Apostolski Prefekt Złotego Wybrzeża, ks. Albert, pisze nam d. 28 marca: Nieubłagana śmierć wybrała sobie pomiędzy misyonarzami naszej prefektury Ks. Benjamina Haas, który dnia 3 tego miesiąca zmarł w Kwittach. Był on dopiero półczwarta miesiąca w Afryce. Pomimo jego silnej budowy, która mu obiecywała długie pasmo życia uległ po trzech dniach silnemu atakowi febry. Ten drogi współbrat umarł śmiercią prawdziwego apostoła Chrystusowego gdyż w zupełnem zjednoczeniu z Bożą wolą ofiarował życie dla zbawienia swych ukochanych murzynów. Był on rodem z Alzacyi i liczył dopiero lat 25. Polecam duszę drogiego zmarłego modlitwie całej szanownej Sodalicyi i wszystkim czytelnikom „Echa".

Z Lome, Togo pisze jedna z tamtejszych Sióstr misyjnych (służebniczka od Ducha św.). Jest nas tu do tego czasu pięć sióstr, dwie uczą w szkole, inne zajmują się domowem gospodarstwem i t. d.

Mamy w domu ośmioro dzieci, po części wykupionych. W szkole znajduje się przeciętowo 50 i wszystkie te religii św. i robót ręcznych pouczamy. Oprócz tego udzielamy raz na miesiąc nauki katechizmu w wiosce, odległej o pół godziny drogi. Ponieważ jesteśmy dopiero nie całe dwa lata w Afryce, wszystko tu zatem jest w rozwinięciu; dlatego nie może być mowy o żadnym rezultacie. Zakładamy bowiem fundament pod przyszłą budowę, a gdy Bóg dopomoże, nasze następczynie będą zbierały błogosławione owoce

Trapistów misya w Mariannhill: Siostra Thessalina, jedna z kandydatek Sodalicyi Św. Piotra Klawera, pisze 19 marca 1899 r. Bogu dzięki czuję się być dosyć zdrową, zadowoloną i szczęśliwą. W Europie nie ma się wprawdzie wyobrażenia o tylu trudach i ofiarach dla misyj pogańskich. Ja sama nie mogłam zrozumieć, gdy Wielebni Przełożeni nasi pisali do Panningen, że Krzyż Chrystusa, tylko wśród wielkich trudów i ofiar, na ziemi pogan zaszczepionym być może. Obecnie pojmuję to bardzo dobrze, chociaż jeszcze żadnej nowej stacyi nie widziałam, ale wyobrażam sobie co musi kosztować pracy założenie nowej stacyi i zaopatrzenie jej materyalnych jakoteż duchowych potrzeb gdy przesyłki z domu macierzystego po dziesięciu miesiącach jeszcze nie są na miejscu swego przeznaczenia. Natal bowiem jest pasmem gór i pagórków. Prowianty tylko wołami przewozić można. O niedostatku panującym w niektórych misyach Bóg tylko jedyny wie i niedozwala też umierać z głodu wiernym sługom swoim, wspieranym szlachetnemi dobrodziejstwami dusz, rozumiejących jak hojnie Bóg nagradza miłosierdzia chrześciańskie.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Dom misyjny w Marya Sorg. Dnia 23 maja zaszczycił nas wielebny ks. Weiller z Kongregacyi Synów Najświętszego Serca swemi odwiedzinami.

W poniedziałek 5 czerwca powróciła nasza czcigodna Generalna Kierowniczka ze swoją towarzyszką po pięciotygodniowym pobycie w Paryżu. Bogu dzięki, podróż ta, trudy i praca, podjęte w celu rozszerzania naszego dzieła, nagrodzone zostały pięknym rezultatem, o czem się dalej przekonamy.

W niedzielę dnia 12 czerwca odwiedził nas wielebny ks. Homberger z Towarzystwa Białych Ojców.

Filia Paryż. Od czasu kiedy nasza czcigodna Generalna Kierowniczka przed dwoma laty, dłuższą podróż po Francyi i Belgii odbyła, powzięła przekonanie, że dla naszego dzieła będzie bardzo użytecznie założyć w Paryżu, w tym punkcie kulminacyjnym, nietylko najbardziej odstraszającej bezbożności, lecz także heroicznej gorliwości o zbawienie dusz, filię naszej Sodalicyi. Dlatego redagowaliśmy na miesiąc maj francuski numer „Echa", na okaz i z tym zeszytem propagandy wystąpiła nasza czcigodna Generalna Kierowniczka, obiecując tę nową założoną osadę, poświęcić Sercu Jezusowemu. 4 maja przybyła ze swoją sekretarką do Paryża, i po upływie czterech dni wskazała jej Boska Opatrzność, bardzo dogodne i skromne mieszkanie, stósowne na kancelaryę, Rue de Fleurus 31. Wkrótce potem zgłosiła się pewna, bardzo gorliwa Pani, dla objęcia kierownictwa nad zaledwie powstałą filią. Zrozumienia dla misyi nie potrzeba budzić we Francyi, która jest nieporównana w swej ofiarności, jednak potrzeba, by w wielkiej tej stolicy świata, gdzie jest tyle niezliczonych pobożnych dzieł różnego rodzaju, cel i organizacya Sodalicyi Św. Piotra Klawera, zrozumianą została i zainteresowanie wzbudziła. By to osiągnąć, nie szczędziła nasza czcigodna Generalna Kierowniczka sił i trudów. Po audyencyi u Przewiel. ks. Kardynała Richarda Jego Eminencya nasze dzieło pobłogosławił. Następnie odwiedziła Pani Hrabina Ledóchowska, oprócz nam znanych domów misyjnych, także wszystkie inne znaczniejsze klasztorne zakłady i instytucye, przyczem znalazła kilkakrotną sposobność, by cel swego dzieła wyjaśnić. W Sacré-Coeur w najuprzejmiejszy sposób pozwolono jej przemówić do dzieci Maryi, później także w małem kółku dam. Również miała przemowę do uczennic w klasztorze Notre Dame de Sion i w pensyonacie Oblatek św. Franciszka Salezego. Mamy więc nadzieję, że francuskie „Echo" znajdzie oddźwięk we Francyi, gdyż niema tam jeszcze pisma, służącego za organ dla wszystkich afrykańskich Towarzystw misyjnych, któreby zarazem dla wszystkich stanów przystępne było.

Następujący misyonarze zaszczycili już naszą małą kancelaryę, Rue de Fleurus 31 swojemi odwiedzinami: Wielebny generalny przełożony Oblatów Św. Franciszka Salezego, ks. Brisson, później członek Lyońskiego misyjnego Towarzystwa ks. Genoud, od Ojców Ducha św. ks. Lonail z Towarzystwa Białych Ojców i ks. Xavier prowincyał Trynitarzy.

2 czerwca opuściła nasza czcigodna Generalna Kierowniczka Paryż, po złożeniu w Montmartre, we wspaniałym kościele Serca Jezusowego, przed wysstawieniem Najświętszego Sakramentu, Boskiemu Sercu, swojej dziękczynności. Oby przez to dzieło, i przez ratunek dusz w Afryce, Najświętszemu Sercu Zbawiciela zadosyćuczyniono, za niewierność wielu, którzy Go w swem zaślepieniu znieważają!